Rok XIVty. Nr. 1.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *W dzień Trzech króli,* dnia 6. Stycznia 1850.

Religia.

O nabożeństwie czterdziesto-godzinném.

Nabożeństwo to odbywa się w dni Zapustne czyli w Ostatki, jak Wam pewnie wiadomo, i istnie pod tém nazwiskiem już od r. 1556. W tymto roku bowiem zaprowadził je w swoim kościele pewien Jezuita, ksiądz imieniem Oliweryusz Manareusz, rektor szkoły jezuickiéj w Lorecie we Włoszech. Powód do tego dało mu następujące zdarzenie: „Otóż w same Zapusty, kiedy to z zbytku i rozpusty prawie szaleją, zdarzyło się, że przyszli w roku 1556 aktorowie czyli komedyanci do Loreto, i chcieli tamże przedstawić widowisko nader gorszące. Pobożny kapłan starał się ile możności temu przeszkodzić, lecz staranie jego było nadaremne, i widowisko gorszące urządzone zostało w mieście. Cóż więc czyni ojciec Jezuita, Oliweryusz Manareusz? — Daje ludowi wiernemu także widowisko, które duszę i serce ludzkie wznosi ku Panu Bogu i człowieka przyciąga do Stwórcy swego. Za pozwoleniem i approbacyą swego biskupa kazał na ostatnie trzy dni zapustne kościół jak najpiękniéj przyozdobić i na ołtarzu wielkim kilka set świec zapalić. Wystawił przytém Pana Jezusa w najświętszym sakramencie ółtarza ku czci wiernym na całe trzy dni. Lud śpiewał pienia pobożne, księża zaś czytali i wykładali mu Pismo święte i mieli z nim pobożne rozmyślania. Kazali codziennie dwa i trzy razy i zachęcali ludzi do pokuty, pojednywali ich z Bogiem przez sakrament pokuty ś., karmili ich dusze nie tylko słowem Boskiém, lecz samym Bogiem w najświętszym sakramencie ółtarza; zgoła, wszystkich mieszkańców miasta Loretto i okolicy jego wezwali, aby cześć i chwałę oddali Jezusowi Chrystusowi, Bogu naszemu. Napływ ludzi na to nabożeństwo był bardzo wielki, bo to święte widowisko podobało się ludziom bardziéj, niż owe gorszące komedye aktorów.“

Taki to był początek téj modlitwy czterdziestogodzinnéj, która wkrótce i po wielu innych miastach zaprowadzoną została. Starali się bowiem ojcowie Jezuici o jak największe rozpowszechnienie tego nabożeństwa nie tyl-

ko przez swój zakon, lecz i przez inne. Ztąd to poszło, że i teraz jeszcze nabożeństwo to po większéj części tam natrafiamy, gdzie przedtém albo Jezuici albo inni zakonnicy mieszkali. Ojcowie śś., t. j. papieże, najbardziéj się przyczynili do rozszerzenia tego pięknego i zbawiennego nabożeństwa przez nadanie mu odpustów; szczególnie ojciec ś., Paweł piąty, udzielił temu nabożeństwu na wszystkie trzy dni zupełny odpust w roku 1607. Z zaprowadzeniem zakonu jezuickiego w naszym kraju zaprowadzono także nabożeństwo czterdziestogodzinne. Od Jezuitów przejmowały je i inne zakony, a szczególniéj zakon dominikański i bernardyński; a że te zakony miały liczne klasztory w kraju naszym, przeto wnet rozpowszechniło się to nabożeństwo, i istnie do dziś dnia, chociaż zakony u nas już zostały zniesione; a na wielu miejscach, gdzie przez zniesienie klasztorów ustało, jak n. p. w Kościanie, na nowo je zaprowadzono. I w rzeczy saméj jest to nabożeństwo nader zbawienne; życzyć tylko sobie musimy, aby pobożni Chrześcianie cel tego nabożeństwa wszędzie osięgli. Jakiż zaś jest ten cel jego? Oto Oliweryusz Manareusz chciał przez tę modlitwę wstrzymać mieszkańców miasta Loretto od odwiedzania owego widowiska gorszącego, a ojcowie Jezuici, zaprowadzając ją po miastach, chcieli przez nią wstrzymywać mieszkańców od niebezpiecznych zabaw zapustnych. I w saméj rzeczy osiągnęli cel swój u wielu. Pobożni bowiem chrześcianie rano zaraz przychodzili do kościoła na pierwsze błogosławieństwo, przystępowali do spowiedzi i kommunii ś., schadzali się z sobą w pewnych godzinach na modlitwy, i tak prawie cały dzień przepędzali w kościele; w wieczór zaś i w nocy zostawali w domu, nie pozwalając nawet dzieciom i sługom swoim na zabawy rozpustne wychodzić. Uważali to bowiem za niedorzeczność i za grzech, dzień przepędzić na czci i chwale Pana Boga, noc zaś na tańcach i zbytkach czartowi ofiarować. — Wstępujmyż i my w ślady naszych przodków. Albo wcale nie chódźmy na zabawy zapustne, albo chodząc na nie, grzechu się wystrzegajmy. Bo wszystkie nasze zabawy powinny być tego rodzaju, iżby na nich mógł przebywać sam Pan Jezus. Cóż sądzicie? Sąż zabawy wasze tego rodzaju? — Zapewne nie! Chódźcie tylko po gościncach i oberżach, po domach, gdzie tańcują i po salach balowych, i przypatrzcie się, co się tam dzieje, a nic nie będziecie tam widzieli, coby się Chrystusowi podobało. Jeżeli więc u ciebie, kochany czytelniku Szkółki, jest zaprowadzone to nabożeństwo czterdziestogodzinne, to naśladuj mieszkańców Loretto w te dni zapustne; jeżeli zaś tego nabożeństwa niemasz u ciebie, to przynajmniéj w te trzy dni nie obrażaj Pana Boga; tak żyj sobie, iżby Pan Jezus patrząc na ciebie, w tobie mógł mieć swoje upodobanie. — Lecz daleko ważniejszą i skuteczniejszą jest ta modlitwa, jeżeli się odprawia jako solenne nabożeństwo. Jest ona wtenczas wspólną i publiczną modlitwą, i jako taka prędzéj i łatwiéj bywa wysłuchana, jak osobna modlitwa, którą kto w skrytości odprawia; a to dlatego, że ją z większém nabożeństwem i serdecznością i z daleko większą ufnością w Boga odprawiamy.

Gospodarstwo wiejskie.

O chowie kóz.

Chowanie kóz na wielkich gospodarstwach, które wiele krów trzymają, jest daleko kosztowniejszém, niż na małych gospodarstwach włościańskich, na których tylko kilka lub parę krów trzymać można.

Nadewszystko potrzebna jest dla kóz stajnia brukowana, czysto utrzymana, na zimę dobrze opatrzona, osobliwie zaś często przewietrzana; dlatego dobrze jest zostawić w stajni jaki otwór, i drzwi otwierać, kiedy kozy są na dworze, lub idą na pastwisko. Słańsko najlepsze jest ze słomy żytniéj, z suchych liści lub mchu naprzemian, i nie trzeba go szczędzić, ale należycie podściełać. — Pasza dla kóz jest nietrudna: żrą one każdą trawę, liście, ostrużyny z warzyw, zielsko z ogrodów i miédz po polach, powój, łobodę, i tym podobne trawy. Lecz nie trzeba im dawać codziennie téj saméj paszy, ale ciągle odmieniać, bo jedna pasza łatwo im się sprzykrzy. — W napój trzeba im zawsze mięszać naprzemian to otręby, lub jakie szrotowane zboże i czarną mąkę, to słodziny, to kartofle rozcierane, lub całe. Bardzo pożywną paszą, osobliwie zimie, są: siano, potraw, słoma jarzynna (lub sieczka z niéj), suche liście i chróst, kartofle, ćwikła, brukiew, lub marchew, krajane. Nie dobrze zaś jest dawać im zanadto paszy zielonéj, bo od tego dostają wzdęcia i niszczeją. Na takie wzdęcie dobrém lekarstwem jest rozciek amonii źrącéj, w ilości pół łyżki, zmięszany z wodą.

Płodna koza wyda rocznie rzadko więcéj nad cztery młode, na wiosnę i na jesień. Po zapłodzeniu chodzi 20 do 21 tygodni. Po 4 tygodniach odsadzają się koźlęta i karmią się z początku drobném sianem i tartą marchwią surową, zmięszaną z otrębami, a za napój trzeba im dawać świeże mleko zaraz od krowy z wodą zmieszane. Lecz wkrótce przyzwyczajają się do twardszéj paszy. — Krótko przed okoceniem trzeba dawać kozie w napoju po garści utartéj na mąkę soczewicy, bo od tego wymie nabiera; po okoceniu daje jéj się paszę z ziarnem, czyto owies czy żyto, i napój z szrótem. — Koza jest zdatna do przychowku zaraz po roku aż do ośmiu lat, kozieł zaś tylko do sześciu lat, stósownie do ilości macior, które zapłodnia. Dobrze jest przychowywać sobie od czasu do czasu młode kozy i kozły, a stare na mięso zabijać. Nie chcąc zatrzymać kozielka do przychowku, najlepiéj jest zaraz w dwa tygodnie po ulężeniu go wyrznąć. Smaczne także jest mięso z koźląt. Zysk z mleka i séra, z przedaży na rzeź czyto koźląt, czy téż wyrosłych kóz i kozłów lub skór, może być dość znaczny.

O niejednakim stanie mleka.

Mleko w wymieniu krowy, lub kozy i innych nie jest wszystko jednakowe, lecz owszem doświadczenie uczy, że to ma najwięcéj śmietany, które przy dojeniu na samym ostatku z wymienia wytryska, i wprawdzie podobno ma przeszło 3 razy więcéj śmietany, aniżeli pierwsze. Nie byłoby przecież téj niejednakości w mleku, gdyby się krowy co 2 godziny doiło, jak znowu doświadczenie poucza. — Z tego pokazuje się,

że mleko w wymieniu krowy, kozy i innych tak się podstawa, jak w garnku; czego jednakże nie można powiedzieć o pokarmie w piersi matczynéj. — Godném jest uwagi, że krowy lub kozy dojone na pastwisku, kiedy się pasą, tłuściejsze dają mleko niż w oborze, osobliwie kiedy nie źrą.

Rozmaitości.

Stara znajoma historya.

(Dalszy ciąg.)

Późno wieczorem stanęliśmy w Świerkowie i przenocowaliśmy w karczmie, która stała blisko dworu. Na drugi dzień rano stojąc przed karczmą, spoglądałam z daleka na bielejący w ogromnych drzewach pałac, a dworscy uwijający się naśmiewali się z mojego wiejskiego stroju. Widok ten przejmował mnie jakimś strachem i żalem. Wszystko w domu przypomniało mi się, nawet wycie starego Tyrasa, i zapłakałam gorzko. — Potém ojciec, wziąwszy mnie za rękę, nadał mi nauk bez końca: jak Starościnie do nóg upaść, jak ją szanować, jak jéj wdzięczną i posłuszną być powinnam, i powiódł mię do dworu. Długo czekaliśmy w sieniach, wystawieni na śmiech dworskich, co mi się przypatrywali, na śmiech panien służących, co mnie sobie palcami pokazywały i Kopciuszkiem nazywały. Inni znowu przechodzili przez sień, gdzieśmy stali, spoglądali na nas i szli daléj, nie pytając się o nas. Nareszcie otwarły się wielkie drzwi, i weszła do nas Pani Starościna. Zaraz ojciec i ja powstaliśmy; on jéj do kolan przypadł, ja do nóg wedle rozkazu upadłam, a ona: Witam, Panie Silnicki. Więc to Wasza córka? Tak jest, Jaśnie Pani! Starościna miała około lat 50, była wysokiego wzrostu, jeszcze świeżo wyglądała i była strojno ubrana. — Tu już ostatnia wybiła godzina mego swobodnego życia w rodzinie. Pani Starościna zawołała jakiéjś Panny Doroty, poleciła jéj mnie i kazała uczyć czytania i robótek kobiecych, i rzekła do ojca: Będzie z niéj niczego dziewczyna, jak się wytresuje; bądźcie o nią spokojni. Ja znowu plackiem do nóg, ojciec do stóp, a Pani Starościna do mnie się ozwała: Statkuj, ucz się, bądź posłuszna, żebyś była ojcu pociechą. — Mnie płacz zdjął okrutny, a osobliwie jak przyszło z ojcem się rozstać, kiedy już i mój tłomoczek przyniesiono. Starościna się śmiała, a ojciec niby się radował, a kapotą także łzy ocierał. Ukłonił się jeszcze ojciec Pannie Dorocie i oddał mnie pod jéj protekcyą, ale zaraz potém uciekł; bo się wstydził, że płakał.

O mój Boże! nie wypowiem, com w pierwszych dniach w pałacu wycierpiała, póki się ze mną nie oswoili. Co mi przezwisk nadawali, co się nadrwili, co się figlów napłatali. Panna Dorota wesoła, sama do tego dodawała dworskim ochoty. Każde moje ubranie było im dziwaczne, każde odezwanie się głupie, każdy ruch śmieszny. A co szturchańców odebrałam! Tych dni kilka nie wyjdą mi nigdy z pamięci. Potém się jakoś do mnie przyzwyczaili i dali mi pokój. Pani Starościnéj tak prawie jak nie widziałam; tylko Panna Dorota rządziła nami do woli i wymyślała podług upodobania.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)